

## BYĆ DZIECKIEM DLA BOGA

Przyzwyczajaliśmy się mówić do Boga: Ojcze! Co to znaczy, że do Tego, który jest odwieczny sam w sobie, który ma pełnię życia, mówimy, Ojcze? A może należy to pytanie postawić w formie etyczno-ascetycznej i zapytać: pod jakimi warunkami przysługuje nam z całą odpowiedzialnością nazywać Boga swoim Ojcem? Co by więc znaczyło w płaszczyźnie etyczno-ascetycznej być dzieckiem dla Boga?

### I

W swoim życiu ziemskim Jezus błogosławi dzieci (Mk 10, 16) i mówi, że one z łatwością wejdą do królestwa niebieskiego. Dzieci symbolizują w pewnym stopniu prawdziwych uczniów Chrystusa i właśnie do takich jak one należy królestwo niebieskie (Mt 19, 14). Co więcej, zadaniem ucznia Chrystusa jest przyjmować Królestwo jak małe dziecko (Mk 10, 15) i odbierać je z całą prostotą jak dar od Ojca, a nie domagać się go jak rzeczy należnej. Jezus stawia bardzo zasadnicze wymagania, że trzeba wrócić do „stanu dziecięctwa” (Mt 18, 3), że trzeba zgodzić się na ponowne narodzenie (J 3, 5), o ile chce się mieć dostęp do królestwa Bożego. W nauczaniu Jezusa nieustannie przebija się ta myśl, że tajemnica prawdziwej wielkości polega na tym, by stać się „małym” jak dziecko (Mt 18, 4). Na tym również zasadza się prawdziwa pokora, bez której nie można stać się dzieckiem Ojca Niebieskiego.

Paradoksalność nauki Jezusa przejawia się również w tym, że głosi on przywilej dziecięctwa — wbrew poglądom ludzi „rozumnych” — i to, jak się wydaje, z potrójnego punktu widzenia. Z punktu widzenia 1) mądrościowego, 2) ontologicznego, 3) moralnego.

### II

„W tej właśnie chwili Jezus rozradował się w Duchu Świętym i rzekł: Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (dzieciom). Tak Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Łk 10, 21).

Może to wydawać się nawet dziwne, że Bóg w ciągu wieków historii zbija z tropu mądrych i roztropnych, krzyżując plany i przewidywania najrozumniejszych. Nie dlatego, że jest to coś sprzecznego z logiką ludzką (choć i tak może się wydawać), nie dlatego, że Boskie propozycje są absurdalne (choć są paradoksalne), nie dlatego, że głosi zupełnie nowe wartości (choć odwraca uznane wartości), lecz dlatego, że ci najmądrzejsi są często zbyt pewni samych siebie i swojej mądrości. Jezus uczy, że Bóg Ojciec ukazuje bezradność mądrości uczonych i wiedzy filozofów, a pozwala poznać i zrozumieć dzieciom to, czego nie rozumieeli najwybitniejsi filozofowie. Te paradoksy są ujęte tak dobitnie w Magnificat: „Deposuit potentes de sede et exaltavit humiles, esurientes implevit bonis i divites dimisit inanes”

Słowa te wypowiedziała Maryja — Matka Jezusa. Ona bowiem w najpełniejszy sposób z ludzi była dzieckiem dla Boga. Jej dziecięca postawa względem Boga i zarazem wielka mądrość wyraziła się w „fiat”, w totalnym zawierzeniu Bogu — zawierzeniu w Opatrzność Bożą. Czy zatem jednym z zasadniczych rysów etycznej postawy człowieka, który chce przyjąć postawę dziecięctwa względem Boga nie jest postawa zawierzenia Opatrzności Bożej. Postawa ta stanowi — jak się wydaje, także prawdziwą mądrość „przewyższającą uczonych”, mądrość, która pozwala człowiekowi mówić odpowiedzialnie do Boga „Ojczy nasz”

### III

Niezależnie od upodobań poszczególnych ludzi i mądrych „tego świata” Jezus głosi także ontologiczne uprzywilejowanie dziecięctwa. „W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa z pytaniem: Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim? On przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: Zaprawdę powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje.

Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza” (Mt 18, 1-6).

„Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie” (Mt 19, 13).

„Przynosili Mu również niemowlęta, żeby na nie ręce włożył,

lecz uczniowie, widząc to, szorstko zabraniali im. Jezus zaś przywołał je do siebie i rzekł: «Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego» (Łk 18, 15-17).

Jak więc należy rozumieć ten ontologiczny przywilej dziecięctwa, o którym Jezus naucza i co właściwie on oznacza. Wydaje się, że na problem ten, aby go lepiej zrozumieć, trzeba spojrzeć z biblijnej perspektywy stworzenia.

Dziecko, to istota dopiero co stworzona przez Boga. Nie zdążyła się jeszcze zestarzeć. Nie dokonał się w niej jeszcze proces zniszczenia. Nie uległa jeszcze zepsuciu. Jej instynkty są jeszcze pełne mocy. Jej zmysł prawdy i zmysł sprawiedliwości nie został jeszcze zafałszowany. Nie wchodziła ona jeszcze w żadne kompromisy, z nikim nie paktowała, z niczego jeszcze nie zrezygnowała. Nie zmęczyło jej jeszcze życie.

Dziecięctwo z punktu widzenia Jezusa — to nowe stworzenie. Dziecko, to stworzenie pełne świeżości, które wychodzi z rąk Stwórcy i nie miało jeszcze czasu na to, by zaznać zepsucia. Nie zostało jeszcze przygniecione brzemieniem nieprzewycięzonego smutku, który przytłacza niektórych dorosłych. Bardziej niż kto inny zdolne jest zrozumieć naukę, która wypływa ze źródła bytu. „Anioł” dziecka — jak mówi Jezus — jest jeszcze blisko Stwórcy.

Dziecko, które dopiero zostało stworzone, jest doskonale właśnie dlatego, że dopiero zostało stworzone i jeszcze się nie zestarzało. Świeża jeszcze i czynna jest informacja twórcza, dana przez Stworzyciela. Dopiero później grzech zepsuje to, co zostało dane przez stworzenie. Spowoduje to starzenie się i smutek. Wydaje się, że tę prawdę potwierdzą wszyscy biologowie i każdy psycholog. Młodość to okres, kiedy żywa istota zdolna jest tworzyć, przystosować się, dokonywać wynalazków, rozwijać się i rozumieć to, co nowe. Starość to okres, w którym nie ma już ani tworzenia, ani przystosowania, ani inwencji, ani zdolności rozumienia nowych rzeczy.

W oparciu o powyższe myśli można stwierdzić, że postawa dziecięctwa względem Boga i to właśnie z punktu widzenia ontologicznego wyraża się ze strony człowieka w głębokim pragnieniu, aby stać się „nowym człowiekiem” w Chrystusie oraz w wewnętrznej gotowości do tego, aby zwlec z siebie „dawnego człowieka”. Jest to po prostu gotowość stania się kimś z gruntu innym. W tym też kontekście zrozumiałe są słowa Jezusa do Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego” (J 3, 3).

Tę ontologiczną przemianę w „nowe stworzenie” — w dziecięctwo — dokonuje w nas Chrystus, bo tylko On jest dawcą nowego, boskiego życia, które ma nas całkowicie przemienić. Zaś ze strony człowieka jest to postulat etyczny wyrażający bezwarunkową gotowość stania się „innym człowiekiem”. Mówiąc jeszcze radykalniej chodzi o to, aby przyoblec się w „nowego człowieka”, stworzonego według Boga (dziecięctwo) przez opuszczenie samego siebie, tego naturalnego gruntu na którym się stoi, tej czysto naturalnej miary udzielając Chrystusowi możliwości całkowitego przeobrażenia. Dziecięctwo w stosunku do Boga to wyzwalanie się coraz bardziej od siebie samego, to radykalna gotowość przemiany tego wszystkiego, co w naszej naturze jest negatywne i nie jest jej właściwe, co stanowi przeszkodę dla panowania Chrystusa w nas. Jest to również wezwanie do wszystkich w nas pierwiastków dobrych w sposób naturalny, które właśnie nie powinny pozostawać w płaszczyźnie naturalnej, lecz ulec wysublimowaniu i przeobrażeniu przez sferę nadprzyrodzoną.

Od miary naszej gotowości przemiany w Chrystusie zależy miara naszego dziecięctwa wobec Boga. Jeśli wszystko jest tak wkomponowane w Chrystusa, że w wartościach stworzonych rzeczywiście szukamy i odnajdujemy Jego, wtedy wszystkie rzeczy zaczynają świecić swoim blaskiem i objawiają swój głębszy sens i swoją tajemnicę wzniosłości, bo przeżywamy wtedy coś z tego, co Pismo św. nazywa „fazą Pana”, coś co przeżywa dziecko zatopione totalnie w swoim rodzicu. Wznosimy się wtedy ku zrozumieniu naszej prawdziwej sytuacji metafizycznej i widzimy wszystko *in conspectu Dei*. Ta postawa gotowości przemiany, by „zatracić się w Chrystusie” pozwala doświadczyć — w religijnym wymiarze — Boga jako Ojca. Tego uczy nas Chrystus, gdyż Jego postawa jest bezprzykładnie intymna (dziecięca) względem Boga jako Ojca (*Abba*). Bóg — Jego Ojciec jest bowiem początkiem i źródłem Jego istnienia, którego mocą i na polecenie którego pełni On swoje dzieło.

#### IV

Na podstawie słów Jezusa, zawartych w Ewangeliach, można stwierdzić, że dziecko urasta do miary symbolu życia religijnego i moralnego człowieka dorosłego. Dziecko jest w pewnym stopniu wzorem miłości do Boga jako do Ojca, wzorem prostoty, pokory, oddania, ufności, szczerości, czystości serca, spontaniczności dobra, odłożenia masek, kompromisów itd. (por. Mk 9, 33-37; Mt 18, 1-7; Łk 9, 47-48). Dziecko staje się także modelem adepta

królestwa niebieskiego i niejako uosobieniem czy też powtórzeniem pierwotnego raju.

Być dzieckiem dla Boga — od strony moralnej — to „narodzić się z Boga” i „być z Boga”. Wydaje się, że te określenia oddają bardzo dobrze rzeczywistość wyrażającą narodzenie się wiernych z Boga i trwające z Nim związki. Mówi o tym bardzo dobitnie św. Jan Ewangelista, kiedy stwierdza, że dzieci Boże nie tylko kiedyś z Boga się narodziły, ale zawsze, a więc także aktualnie „są z Boga” (por. J 1, 12-13; 1 J 3, 9. 5, 12). Św. Jan wskazuje także na kryteria, po których będzie można poznać każdego, kto jest dzieckiem Boga i kto się z Boga narodził. Taki człowiek realizuje przede wszystkim „sprawiedliwość” (1 J 2, 29). Nie jest natomiast z Boga ten, kto zwłaszcza nie miłuje swego brata (por. 1 J 3, 10. 4, 7). Wyszczególnione przez św. Jana dwie cnoty i normy moralne (sprawiedliwość i miłość) zdają się wskazywać na istotne elementy moralności chrześcijańskiej i na konieczność ześrodkowania wszystkich powinnościowych relacji wiernego do tych właśnie cnót. Być dzieckiem Boga to realizować w swoim życiu cnotę sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Dla chrześcijanina najbardziej zwyczajnym wydarzeniem, które prowadzi do narodzenia się z Boga i stania się dzieckiem Bożym jest fakt przyjęcia chrztu św. W czasie chrztu św. — przy „narodzeniu się z wysoka” — Bóg przekazuje człowiekowi własne, boskie życie. Tym samym przekazuje mu taką naturę, która go stale zobowiązuje do szlachetnego postępowania, zgodnie z tą nauką, którą Jezus przyniósł na ziemię. Przyjęcie chrztu św., podczas którego człowiek staje się dzieckiem Bożym, jest z jednej strony wielkim darem Ojca, z drugiej zaś jest i zobowiązaniem. Jest wezwaniem do odpowiedzi na ten dar, odpowiedzi zredukowanej do czynu moralnie dobrego.

Ochrzczony, będąc dzieckiem Bożym, winien podjąć staranie, by dokonać moralnego przeobrażenia całego swojego wnętrza — swego życia w myśleniu i działaniu. Świętość ontologiczna, będąca darem i łaską Ojca musi stać się przez wysiłek ochrzczonego świętością moralną. Mówi o tym wyraźnie św. Paweł w apelu skierowanym do „nowego człowieka”, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości (por. Ef 4, 23). Co więcej, św. Paweł podaje nawet katalog norm moralnych, będących kryteriami życia „nowym człowiekiem” — dzieckiem Boga. Św. Paweł wychodzi z założenia, że z przyjęciem chrześcijaństwa winno iść w parze odrzekanie się szatana i grzechu (liturgia chrztu św.), a w wyznaniu wiary w Chrystusa winna być zawarta decyzja przynależności do Niego na zawsze. Św. Paweł powie wprost,

że fakt obumarcia w nas starego człowieka” oznacza zadanie na całe życie, by zadawać śmierć temu, co jest w nas grzeszne, między innymi: rozpuście, złej żądzy, chciwości, złości, zniewadze, kłamstwu itd. (por. Kol 3, 5-9).

Natomiast dzieci Boże, wybrańcy Boży, święci i umiłowani mają się odznaczać takimi cnotami moralnymi jak: miłosierdziem, dobrocią, pokorą, cichością, cierpliwością, łagodnością, zdolnością do przebaczenia krzywd (por. Kol 3, 12-13). „Na to zaś wszystko — powie św. Paweł — przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości” (Kol 3, 14).

## V

Filozofowie usiłują powiedzieć coś o istocie Boga. Ale zarówno człowiek uczony jak i prosty, który prowadzi badania i zastanawia się, nie może nigdy osiągnąć poznania tego, że Bóg jest Miłością”. Temu zdaniu zdaje się zaprzeczać świat kategorycznie świat pełen dramatycznych sytuacji w swej historii.

Istnieje jednak dostęp do poznania tej prawdy, że „Bóg jest Miłością”. Czyni to sam Bóg przez ujawnienie się jako Osoba absolutna, jako ktoś, kto naszą poszukującą po omacku rękę aż nazbyt silnie bierze w swoje ręce. Bóg, jako Osoba, ukazuje się równocześnie jako Ojciec. O takim Bogu — Ojcu mówi nam Jezus. Dla Jezusa istnieje tylko jeden osobowy Bóg, do którego zwraca się dając Mu imię Abba — Ojczulku. Jezus pozostając w nieporównywalnym z niczym stosunku pochodzenia od osobowego Boga pragnie doprowadzić wszystkich ludzi do dziecięcego stosunku wobec tego Ojca. Gdy się modlicie mówcie: „Ojczy nasz” Wymowne jest również i to, że Jezus w swej egzystencji, śmierci i w opuszczeniu przez Boga wypowiedział swe ostatnie słowo: „Ojczy”

Tym bowiem, co odróżnia wiarę chrześcijańską od wszystkich innych religijnych wyznań ludzkości, jest istnienie ręki kochającego Ojca, która chwyta szukające Go po omacku dziecko, ręki „człowieczego — ty” Ręki naszego bliźniego. „Któryż ... okazał się ... bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców? On odpowiedział: ten, który mu okazał miłosierdzie. Jezus mu rzekł: Idź, i ty czyn podobnie” (Łk 10, 36). Skoro ręka Boga jest ręką jednego z bliźnich, to w takim razie każdy ludzki gest pomocy staje się czymś zupełnie nowym. Tylko tam, gdzie Bóg jest Osobą — Ojcem, traktuje się człowieka poważnie jako osobę. Do każdego zwraca się Ojciec osobiście, mówiąc mu „ty”, a człowiek dowiadyje się wtedy o swej niepowtarzalnej wartości.

O tej fundamentalnej normie etycznej — miłości — warunkującej godne życie między osobami, a równocześnie będącej podstawą stosunku „ojciec-dziecko” uczy nas słowem i życiem Jezus Chrystus. Wychodząc ze swego bezpośredniego stosunku do Ojca (w świetle spotkania jak i w ciemności opuszczenia na krzyżu), Jezus może rozumieć swoje istnienie jako pełne wcielenie, urzeczywistnienie miłującej woli Boga względem świata. Jezus może stać się „Człowiekiem dla ludzi” (dla wszystkich). Gdyby w modlitwie tak ufnie nie zwracał się do Boga, nigdy nie potrafiłby tak bardzo wejść we wspólnotę z ludźmi.

Dzięki zażyłości i oddaniu się Ojcu zgadza się On całkowicie z Jego czystą wolą miłości i może całą swoją egzystencję cielesną i psychiczną uczynić najwznioślejszym darem miłości dla ludzi i to darem miłości Ojca. Czyniąc się darem Ojca dla ludzi — w absolutnym posłuszeństwie, które u Niego utożsamia się z miłością — dosięga On wewnątrz ludzi i otrzymuje ich od Ojca jako swoich braci.

Zapewnienie, że nie tylko nosimy imię dzieci Bożych, ale faktycznie nimi jesteśmy jest w Pierwszym Liście św. Jana (3, 1). Chrystus w Kazaniu na Górze, obiecał czyniącym pokój, że będą nazwani synami Bożymi (Mt 5, 9). „Być z Boga” — być dzieckiem dla Boga wskazuje na stałą przynależność do Boga, na związki zależności z Nim oraz na Jego wpływ kształtujący naturę i charakter wiernych. I to właśnie odróżnia wiernych — ochrzczonych — od innych ludzi. Różnica ta stawia równocześnie bardzo wysoko moralną wartość wiernych we współczesnym świecie ale również zadanie pozostawiania na wysokim stopniu życia moralnego.